

P a w e ł R z e w u s k i

## Umowa społeczna w Rzeczypospolitej Obojga Narodów

*Słowa kluczowe:* Rzeczpospolita Obojga Narodów, umowa społeczna, Th. Hobbes, J. Locke, filozofia polityki, historia polskiej myśli politycznej

Okres Rzeczypospolitej Obojga Narodów wielokrotnie spotyka się w Polsce z niesprawiedliwym traktowaniem i dosyć często uważany jest za czas państwa bezprawia. Jawnym fałszem byłoby całkowite zaprzeczanie tym oskarżeniom, Rzeczpospolita Obojga Narodów nie była bowiem krajem idealnym i uporządkowanym, nie można jednak jednocześnie nie zauważać wielu oryginalnych i nowatorskich rozwiązań i pomysłów, które zaistniały w Lechistanie, a na które Europa musiała czekać jeszcze blisko sto lat. Spróbuję zatem przedstawić czasy Rzeczypospolitej Obojga Narodów z innej niż zazwyczaj prezentowana perspektywy. Punktem wyjścia będą założenia filozoficzne trzech dokumentów leżących u podstaw całego państwa, które stały się zarazem preludium późniejszej Konstytucji 3 maja, mając równocześnie niebagatelny wpływ na całą historię Polski aż po czasy współczesne.

Podczas pierwszej realnej wolnej elekcji wybrano na władcę Rzeczypospolitej Henryka Walezego, nakazując mu jednocześnie podpisanie *Artykułów henrykowskich* oraz *Pacta conventa*. Zapowiedzią owych dwóch dokumentów stał się akt powstały na zawiązanej rok wcześniej konfederacji zwanej konfederacją warszawską. Dla uproszczenia owe pisma będą dalej określane jako „Trzy dokumenty”. Wokół nich będę budował interpretację systemu Rzeczypospolitej jako konstrukcji polityczno-filozoficznej.

W moim artykule pominię prawie zupełnie wątek tradycji republikańskiej (głównie cycerońskiej), który niewątpliwie odegrał niebagatelną rolę w powstaniu analizowanych Trzech dokumentów. Uważam, że jest on już dobrze opracowany i nie ma potrzeby powielać napisanych tekstów. Pragnę natomiast wydobyć zupełnie inne aspekty filozoficzne Trzech dokumentów.

Postaram się udowodnić, że umowa społeczna, zawarta między szlachtą polską i litewską a królem elekcyjnym podczas pierwszej wolnej elekcji, była w stosunku do napisanego 78 lat później dzieła Thomasa Hobbesa *Lewiatan, czyli materia, forma i władza państwa kościelnego i świeckiego* (1651) koncepcją nowatorską i postępową, równocześnie zaznaczając, że pierwszym dziełem, którego założenia można by uznać za zbliżone do założeń Trzech dokumentów, są dopiero *Dwa traktaty o rządzie* Johna Locke'a z roku 1690. Czas Rzeczypospolitej Obojga Narodów nie był okresem, który można lekkomyślnie nazywać czasem anarchii i powszechnego nierządu. Pomimo chaosu panującego na „statku Sarmatia” okres ten wolno uważać za jeden z najpiękniejszych w całej historii Polski z racji jego bogactwa i nowatorstwa intelektualnego.

Części czytelników może wydać się dziwne, że chcę porównywać dzieła o charakterze czysto teoretycznym, jakimi są pisma Hobbesa i Locke'a, z tekstami, które miały wymiar praktyczny, czyli Trzema dokumentami. Na podjęcie takiej decyzji wpłynęły dwa fakty. Po pierwsze, wszystkie owe dokumenty łączy bogactwo założeń filozoficznych – zarówno w pismach teoretycznych dwóch angielskich myślicieli, jak i w Trzech dokumentach odnaleźć można niezwykle bogactwo na poziomie założeń ontologicznych, czego próżno szukać na przykład w angielskiej *Magna Charta Libertatum* z 1251 r. czy nawet w innych dokumentach z czasów Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Po drugie, dają się zauważyć wyraźne rozbieżności między teorią zapisaną w Trzech dokumentach a praktyką życia politycznego w Rzeczypospolitej Obojga Narodów.

Trzy dokumenty, czyli *Konfederacja warszawska*, *Artykuły henrykowskie* i *Pacta conventa*, leżą u podłoża myśli politycznej Rzeczypospolitej Obojga Narodów i mogą być źródłem namysłu o charakterze filozoficznym nad całą formacją kulturową, jaką był sarmatyzm. W szczególności istotną rolę odgrywa tutaj problematyka umowy społecznej, znana z pism siedemnastowiecznych filozofów.

W przeciwieństwie jednak do *Lewiatana* Hobbesa oraz traktatów Johna Locke'a Trzy dokumenty są pismami politycznymi o charakterze konstytucyjnym, których postanowienia zostały wcielone w życie, a co za tym idzie, stanowiły prawo. Inaczej niż w klasycznych teoriach umowy społecznej, były one nie tylko traktatami o charakterze teoretycznym, ale także dokumentami państwowymi, stanowiącymi o prawie Rzeczypospolitej. Zarówno *Lewiatan* (który mógł inspirować Cromwella), jak i traktaty Locke'a (niezwykle ważne m.in. przy tworzeniu konstytucji amerykańskiej) nigdy nie stały się osobnymi dokumentami państwowymi – Trzy dokumenty natomiast nimi były.

Rzeczpospolita Obojga Narodów, państwo powstałe na mocy Unii Lubelskiej, pozornie nie wydawała się ewenementem w szesnastowiecznej Europie. Do czasów pierwszej wolnej elekcji nic nie wskazywało na jej niezwykłość

względem innych państw. Miała podobny sam system prawny – w kraju panowała monarchia dziedziczna. Sytuacja zmieniła się w roku 1572, gdy bezpotomnie zmarł Zygmunt August i zaszła potrzeba wyłonienia nowego władcy na tron polsko-litewski. Jedynym wyjściem było zrealizowanie dawnych postanowień o wolnej elekcji, istniejących wcześniej jedynie w formule *vivente rege*.

Aby wprowadzić w życie ową koncepcję, należało określić dokładnie, jak ma wyglądać umowa króla z poddanyymi. Służyć miał temu dokument poprzedzający dokumenty elekcyjne, tak zwana *Confederatio generalis Varsoviae*, która z perspektywy czasu okazała się zapowiedzią późniejszych *Artykułów henrykowskich*.

### *Confederatio generalis Varsoviae*

*Konfederacja warszawska* to dokument przedziwny – spisany 28 stycznia 1573 roku, przyjęty zaś na sejmie elekcyjnym w maju tego samego roku, stanowił podstawę późniejszych aktów, będących fundamentem ustroju społecznego Rzeczypospolitej. Dokument ów jest niezwykle interesujący z tego względu, że poza warstwą polityczną odwołuje się do poważnych założeń filozoficznych, dzisiaj rozpatrywanych w kategoriach umowy społecznej.

Ustalenie autorów samego dokumentu nie jest sprawą łatwą. Wśród siedemnastu widniejących pod nim podpisów i blisko dwustu sześciu pieczęci można zidentyfikować dziesięciu sygnatariuszy, a dokładniej dziesięć odrębnych podpisów, oraz sto dwadzieścia osiem pieczęci. Istnieje możliwość, że to właśnie owych siedemnastu sygnatariuszy razem sformułowało treść dokumentu.

Jako pierwszego należy wymienić Franciszka Krasieńskiego herbu Ślepowron, biskupa krakowskiego (1525–1577), gorącego przeciwnika inkwizycji kościelnej oraz propagatora tolerancji religijnej, jawnie przeciwstawiającego się postanowieniom soboru trydenckiego, ucznia niemieckiego filozofa i reformatora Filipa Melanchtona. Należy nadmienić, że był on jedynym z biskupów katolickich, który podpisał *Confederatio generalis Varsoviae*. Kolejnym sygnatariuszem był kalwin Hieronim Ossoliński (zm. 1576) herbu Topór, wychowanek niemieckich uniwersytetów, towarzysz wojennych zmagania Jana Medyceusza, który za reformacyjne poglądy został później wyklęty przez Kościół katolicki. Jan Firlej (1521–1574) herbu Lewart to nie mniej ważna osobistość, która podpisała dokument, marszałek wielki koronny, protestant, absolwent uniwersytetu w Padwie i Lipsku, zwolennik reformacji oraz porozumienia między kalwinami a arianami. Na sejmie elekcyjnym otrzymał prawo przekazania insygniów króla. Obok swoich zasług był równocześnie gorliwym przeciwnikiem ruchu egzekucji praw i dóbr, który to ruch swoją drogą w dużym stopniu

wpłynął na treść dokumentu. Pod postanowieniami konfederacji znajdują się również podpisy protestanta Piotra Zborowskiego (zm. 1580) herbu Jastrzębiec, brata otoczonego niesławą Samuela Zborowskiego, jak również Jana Sierakowskiego (1498–1589), zwolennika ruchu egzekucyjnego, przywódcy wojny kokoszej. Z zachowanych dokumentów wiadomo, że Sierakowski otrzymał wykształcenie prawnicze, nie wiemy jednak, na której z europejskich uczelni. Być może właśnie Sierakowskiemu zawdzięczmy najbardziej liberalne zapisy w *Confederatio*. Dokument podpisany został również przez kasztelana wileńskiego Ostafiego Wołłowicza (zm. 1587) herbu Bogoria, nawróconego z prawosławia na protestantyzm zapalczywego przeciwnika unii polsko-litewskiej. Jako ostatniego należałoby wymienić gorliwego katolika Stanisława Herburtę (1524–1584), podkomorzego przemyskiego, oddanego sługę Zygmunta Augusta. Szlachcicom pracującym nad przyjęciem dokumentu przewodniczył Stanisław Karnkowski (1520–1603) herbu Junosz, jeden z pierwszych polskich biskupów, który zaczął wprowadzać postanowienia Soboru Trydenckiego. Karnkowski uzyskał tytuł doktora obojga praw w Padwie. Studiował również w Wittenberdze. Ostatecznie biskup nie podpisał dokumentu, a wręcz jawnie się mu przeciwstawił. Sygnatariusze konfederacji wydają się prezentować całą mozaikę intelektualną Rzeczypospolitej wieku XVI, gdyż podpisali ją zarówno katolicy, kalwini, prawosławni, jak i ewangelicy. Grupa przedziwna, niekiedy prowadząca ze sobą otwarte konflikty, zdołała dojść do konsensu i podpisać się pod jednym dokumentem.

Cel sporządzenia dokumentu autorzy zawarli już w pierwszym punkcie. Wobec uciążliwego dla wolnych stanów bezkrólewia, zebrali się, aby obrać nowego władcę. Sytuacja, w jakiej znalazło się państwo, musiała być zatem niekorzystna na tyle, żeby szlachta dobrowolnie chciała wybrać nad sobą zwierzchnictwo. Już na tym etapie analizy można powziąć pewne próby rekonstrukcji założeń, które wpłynęły na treść dokumentu. Wybór króla był podyktowany dwoma powodami: a) groźbą chaosu, jaki mógł zapanować w sytuacji przedłużającego się bezkrólewia, b) tradycją związaną z istnieniem zwierzchnika.

Wydaje się, że bezkrólewie przypomina stan natury z pism Hobbesa. Charakteryzuje się on powszechnym zamętem i bezprawiem groźnym dla istnienia całej społeczności i powinien zostać jak najszybciej zażegnany<sup>1</sup>. Można jednak już teraz wskazać na wyraźną różnicę między podejściem Hobbesa

---

<sup>1</sup> „Cokolwiek zaś jest przedmiotem jakiegoś apetytu czy pożądania, to człowiek nazywa to swoim dobrem. Przedmiot zaś wstrętu czy awersji nazywa złem; co zaś jest przedmiotem jego wzgardy, to nazywa nikczemnym i niegodnym uwagi. Te bowiem wyrazy: dobry, zły, godny wzgardy, są zawsze używane z uwzględnieniem osoby, która się nimi posługuje. Nie ma bowiem rzeczy, która by po prostu i bezwzględnie była dobra, zła, czy godna wzgardy; i nie ma żadnej reguły powszechnej dobra i zła, którą by można było wziąć z natury samych rzeczy” (Th. Hobbes, *Lewiatan*, przeł. Cz. Znamierowski, Warszawa 1954, s. 45).

a podejściem szlachty polskiej. Stan naturalny nie dotyczy ogółu obywateli albo jednostek, lecz całego państwa, i to dla zachowania jego ciągłości obiera się króla<sup>2</sup>. Chociaż stan natury dotyczy całej Rzeczypospolitej, to pośrednio dotyka również wszystkich zebranych na sejmie – bezpieczeństwo Rzeczypospolitej jest gwarantem bezpieczeństwa jednostek. Naturalny stan człowieka jest zatem czasem chaosu i niebezpieczeństwa. Jednakże człowiek jest w nim wolny i dzięki tej wolności może zdecydować się na umowę społeczną pod postacią wolnej elekcji. Taka właśnie perspektywa zarysowana jest w treści Trzech dokumentów, jeżeli jednak przyrzeć się sytuacji z nieco innej perspektywy, wydaje się, że bezkrólewie przypomina raczej stan braku króla z traktatów Locke’a<sup>3</sup> – sytuację groźną, ale nie dramatyczną.

Drugi akapit podkreśla niezwykle ważną dla zrozumienia całego sarmackiego systemu filozoficznego kwestię. Konfederacja zostaje zawiązana w celu pohamowania jakichkolwiek niesnasek i kłótni między szlachtą<sup>4</sup>. Rzeczpospolita jest bowiem *n i e r o z d z i e l n a*. Warto się zatrzymać dłużej nad tym jednym słowem. Przywykło się bowiem uważać Rzeczpospolitą Obojga Narodów za twór skłócony wewnętrznie. Konfederacja ukazuje inny obraz – stany zebrały się, aby wspólnie i jednogłośnie wybrać króla i spisać dokument. Jednogłośność odbija się echem w podpisach pod aktem, gdzie obok magnatów można znaleźć szlachtę ziemiańską, a obok katolików – kalwinów. Kraj w *Confederatio* ma wyraźny rys jednego wspólnego bytu, tworzonego przez wszystkich obywateli wolnych stanów. Nie uświadczy się sytuacji, w której można mówić o podziale dzielnicowym, w treści dokumentu bowiem zaznaczono wyraźnie niemożność obrania osobnego władcy w którymś z województw. Takie myślenie może być pokłosiem myśli politycznej Jana z Salisbury, który pisał o roli jedności w państwie, o jednym złożonym z wielu organów organizmie. Szlachta ma obierać króla w zgodzie z wolą Boga i za jego namaszczeniem – włada-

---

<sup>2</sup> „Oznajmujemy wszystkim wobec komu należy *ad perpetuam rei memoriam* [na wieczną tej rzeczy pamięć], iż pod tym niebezpiecznym czasem, bez Króla pana wiecznego mieszkając, staraliśmy się o to wszyscy pilnie na zjeździe warszawskim, jakobyśmy przykładem przodków swych sami między sobą pokój, sprawiedliwość, porządek i obronę Rzeczypospolitej zatrzymać i zachować mogli. Przetóż statecznym, jednostajnym zezwoleniem i świętym przyrzeczeniem sobie to wszyscy spólnie, imieniem wszystkiej Rzeczypospolitej obiecujemy i obowięzujemy się pod wiarą, poczciwością i sumnieniem naszym...”

<sup>3</sup> „...Chociaż w stanie natury ma on takie uprawnienia, to już korzystanie z nich jest bardzo niepewne, albowiem jest on narażony na ataki innych” (J. Locke, *Dwa traktaty o rządzie*, przeł. Z. Rau, Warszawa 1992, s. 251).

<sup>4</sup> „...Naprzód, żadnego rozerwania między sobą nie czynić ani dymembracyjej żadnej dopuścić, jako w jednej, nierozdzielnej Rzeczypospolitej, ani jedna część bez drugiej pana sobie obierać, ani *factione privata* [stronnictwami prywatnymi] z inszym narabiać, ale podług miejsca i czasu tu naznaczonego zjechać się do gromady koronnej i spólnie a spokojnie ten akt *electionis* podług wolej Bożej do skutku słusznego przywieść”.

nie państwem nie jest zatem sprawą ludzką, lecz boską. Są to jednak jedynie pozory. Wybór króla zostaje w rzeczywistości uzależniony od tego, czy król ów będzie zachowywał szlacheckie przywileje. Można ten zapis rozpatrywać w dwojaki sposób: jako zwykły zwrot retoryczny lub w sposób zdecydowanie bardziej skomplikowany i głębszy. Król może zostać wybrany zgodnie z wolą boską tylko wtedy, gdy będzie przestrzegał innych praw nadanych przez Boga. Wolność i inne przywileje miały być właśnie takimi prawami. Szlachcic to człowiek wolny nie z wyroków ludzkich, ale z woli bożej, co oznacza, że są przywileje nadane wprost od Boga i ludzka ręka nie może ich odebrać. Listę przywilejów przedstawiono rzetelnie, a jako najważniejsze wymieniono: zakaz prześladowania religijnego, jak również wytaczania wojny, zwoływania pospolitego ruszenia oraz nakładania podatków bez zgody szlachty.

Przykazanie poszanowania religii stało się centralnym punktem całej *Confederatio generalis Varsoviae*. Władca nie ma prawa narzucać jakiegokolwiek wyznania poddanym, stanowi ono bowiem sprawę prywatną każdego wolnego człowieka (szlachcica). Sygnatariusze nie życzyli sobie powtórzenia incydentów, którymi żyła Europa. Polska szlachta nie chciała ani Nocy świętego Bartłomieja, ani anglikańskich represji wobec katolików. Religia powinna pozostać całkowicie poza jurysdykcją władcy. W stosunku do późniejszego o siedemdziesiąt osiem lat *Lewiatana* (oraz, co trzeba podkreślić, również Konstytucji 3 maja) jest to zapis niezwykle nowoczesny. Gdy Francja i Anglia ogarnięte są wojnami wyznaniowymi, Rzeczpospolita zakazuje władcy ingerencji w sprawę wiary poddanych. Hobbes uważał, że religia państwa jest sprawą władcy. Kolejne dokumenty pokażą, że w Polsce religia króla wynikała z postanowienia społeczeństwa.

Treść czwartego akapitu *Confederatio* przynosi pewną niespodziankę. Podkreślono w nim, że wszystkie zapisane uzgodnienia dotyczą relacji szlachta – król. Cały dokument nie obejmuje swoją mocą ani stanu świeckiego (mieszczan), ani duchowieństwa, ani poddanych podległych szlachcie. Zostaje wyrażone zastrzeżenie, iż nie ma mowy o wprowadzeniu jakiegokolwiek zamętu między panami a poddanymi we włościach, *ergo* obowiązuje stara zasada: lennik mojego lennika nie jest moim lennikiem.

Król mógł dysponować beneficjami kościelnymi tylko w stosunku do ludzi danego wyznania – w myśl zapisu władca nie mógł przekazać dóbr kościoła rzymskokatolickiego kościołowi grekokatolickiemu i odwrotnie. Zabezpieczało to przed zdobywaniem wpływów przez króla przy pomocy manipulacji przy nadaniach. Szlachta wyszła bowiem ze słusznego założenia, że jeżeli król nie zostanie obwarowany jasno wyłożonymi prawami, może próbować dopasowywać zasady do swoich celów.

Dwa kolejne zapisy pokazują ciekawe założenia sarmatyzmu. Najpierw znajduje się punkt traktujący o tym, że król ma stać na straży pokoju wewnątrz-

nego, czyli ma nie dopuszczać do konfliktów między stanami<sup>5</sup>. Ujawnia to faktyczny obraz szlachty szesnasto- i siedemnastowiecznej jako ludzi raczej rozsądnych, którzy wcale nie życzą sobie zamętu w państwie. Już Paweł Jasienica w *Srebrnym Wieku* podkreślał pacyfizm Rzeczypospolitej. Szlachta polska rzadko kiedy dążyła zarówno do ekspansji, jak i niepokoju wewnątrznych. Następnym zapis wytycza zasięg władzy króla, któremu nie wolno ingerować w sprawy prawne danego województwa. Sprawy prawne są zatem w mocy władzy lokalnej, a nie królewskiej. Dopelnia to kolejny zapis, który traktuje o ciągłości prawa, obowiązującego bez względu na to, czy król żyje, czy nie. Wszelkie lokalne powinności poddanych wiążą się z władzą królewską, ale tylko pośrednio. Władca zastaje zatem prawo i czuwa, aby go przestrzegano, ale nie jest koniecznym ogniwem w jurysdykcyjnym łańcuchu. Rola, jaką przypisano mu w *Konfederacji warszawskiej*, jest co najmniej niejednoznaczna.

### *Artykuły henrykowskie*

Zapisy *Konfederacji warszawskiej* były jedynie zapowiedzią właściwego dokumentu, jakim stały się *Artykuły henrykowskie*. Jeden z najważniejszych dokumentów Rzeczypospolitej Obojga Narodów regulował relacje między wybranym drogą wolnej elekcji królem a poddanymi. Został spisany 20 maja 1573 roku na podwarszawskich polach Kamionu (dzisiejsza Praga Północ) i dostał miano *Artykułów henrykowskich* od pierwszego ich sygnatariusza – króla-elektora Henryka Walezego. Był to warunek konieczny uzyskania przez niego korony Rzeczypospolitej. Co do autorów, domyślamy się, że byli to twórcy Konfederacji. Wniosek taki można wysnuć na podstawie dużego podobieństwa między obydwoma dokumentami.

*Artykuły* nie były dokumentem niezmiennym. Na przestrzeni lat wprowadzono poprawki do zapisów (np. zakaz wyjazdu z kraju, nakaz wyznania itd.). Ostateczny kształt dokument uzyskał około 1609 r., kiedy dopisano artykuł dwudziesty pierwszy, ustalający reguły wypowiedzenia posłuszeństwa.

Pierwszy punkt *Artykułów* (po wymienieniu wszystkich ziem, z których pochodzi szlachta) określa zasady elekcji, czyli wyboru władcy przez stan wolny, tj. szlachtę. Ma ona w sposób demokratyczny przegłosować, komu powierzy władzę nad Rzeczpospolitą.

Dalej czytamy, że do wolnej elekcji może stanąć każdy człowiek wolnego stanu, dowolnego (narodowego) pochodzenia oraz kondycji finansowej

---

<sup>5</sup> „Te wszystkie rzeczy obiecuję sobie i na potomki swe chować statecznie i trzymać *sub fide, honore et conscientiis nostris* [pod wiarą, czcią i sumnieniami naszymi]. A kto by się temu sprzeciwiał chciał i pokój a porządek pospolicie psować, *contra talem omnes consurgemus in eius destructionem* [przeciwko takowemu powstaniem na tego skazanie]”.

(a nawet, jak pokazał wybór Batorego, nie musi posiadać znacznego majątku). Zwrócić uwagę trzeba na ciekawy fakt – otóż pierwszym faktycznie polskim królem (wywodzącym się z polskiej szlachty) na tronie polskim był dopiero Jan III Sobieski. Poprzednicy, choć w różnym stopniu związani z Koroną, nie pochodzili ze rdzennie polskich rodów. Wazowie, ród szwedzki jedynie skoli-gacony z Jagiellonami, był uważany za – w najlepszym wypadku – litewski, Michał Korybut Wiśniowiecki natomiast (pomijając fakt, że elekcję zawdzięczał dokonaniom ojca) pochodził ze szlachty ruskiej. Nie pragnę podtrzymać teorii, jakoby królami Rzeczypospolitej nie byli Polacy. Niemniej jednak tron na Wawelu, a potem w Warszawie nie uświadczyl żadnego potomka Piastów czy Zawiszy Czarnego. Żaden z rodów, które Koronę tworzyły, nie garnął się do sprawowania władzy. Stronnictwa piastowskie z zasady były nieliczne i raczej nieskore do zasiadania na tronie. Dalsze zapisy artykułów wyjaśniają niechęć panów braci do sprawowania urzędu królewskiego.

W artykule drugim autorzy zawarli wcześniejsze zapisy z *Konfederacji warszawskiej*, artykuły trzeci i czwarty natomiast określają dokładniej kompetencje władcy. Król nie może podejmować praktycznie żadnych decyzji dotyczących polityki zagranicznej państwa bez zgody szlachty, która cały czas patrzy mu na ręce. Może się on jedynie podporządkować woli sejmu i jego postanowieniom. Niemożliwym jest wysyłanie i przyjmowanie posłów, podpisywanie umów oraz wypowiedanie wojen (szlachta wzbraniała się szczególnie przed tą ostatnią możliwością). Tylko jeżeli odpowiednie organa państwa pozwolą, istnieje możliwość zwołania pospolitego ruszenia, koniecznego do prowadzenia wojen (jako że regularna armia jest mała). Jeżeli jednak przez dwa tygodnie od zebrania się takowego nie zostaną rozpoczęte działania wojenne, szlachta może wrócić do domów<sup>6</sup>.

Król stawał w wyjątkowo nieciekawej sytuacji. Praktyczny brak armii (Rzeczpospolita utrzymywała minimalne wojsko stałe) uniemożliwiał mu działanie. Zwłaszcza że siły zbrojne, którymi dysponował, w każdej chwili miały możliwość wrócenia do domów. Chcąc ruszyć na wojnę, musiał prosić szlachtę o zgodę. Chcąc zaprzestać wojny, znowu musiał prosić szlachtę o zgodę, i tak dalej. Takie rozwiązania były już spotykane w historii w czasach republiki rzymskiej, do której Rzeczpospolita ochoczo się odwoływała. Na króla spadały jednak i inne obowiązki. To on miał dbać o obronę granic zarówno Rzeczypospolitej Obojga Narodów, jak i jej lenników.

---

<sup>6</sup> „A w sprawach koronnych, które się dotyczyć będą osoby Naszej i dostojęstwa Naszego, poselstw do krajów cudzych wysyłania i cudzych także poselstw słuchania i odprawowania, wojsk jakich albo żołnierzyów zbierania albo przyjmowania, My i potomkowie Nasi nic zaczynać i czynić nie mamy bez rady rad koronnych obojga narodu, spraw sejmowi należących w niczym nie wzruszając...”



Zgodnie z tym zapisem władca może wydawać się osobą zbędną w trybach sarmackiego systemu, ale nie tego przecież dowodziły zapisy konfederacji. Sytuację rozjaśnia artykuł szósty, w myśl którego król powinien w sytuacji, kiedy senatorowie nie mogą dojść do porozumienia, robić wszystko, co w jego mocy, aby została podjęta wspólna decyzja.

Prawdopodobnie ten właśnie zapis jest najważniejszy ze wszystkich zapisów o władzy królewskiej, zostaje w nim bowiem określony sens wyboru króla i całej jego władzy. Nie prowadzenie wojen albo ustalenia systemu państwowego miały być właściwym celem władcy, ale czuwanie nad jednością innego naczelnego organu w kraju – Senatu<sup>7</sup>. Król miał pilnować, aby reprezentanci obywateli nie podejmowali pochopnych i szkodliwych dla państwa decyzji i aby było przestrzegane prawo. Senatorowie, wybierani z najwyższego duchowieństwa i rodów magnackich, zazwyczaj nie cieszyli się zaufaniem stanu rycerskiego. Głównymi przyczynami takiego stanu rzeczy były prywatne interesy, którymi się kierowali (przede wszystkim częste wśród magnatów prywatne wojny). Król miał pilnować rządu, a nie rządzić. Miał być stróżem prawa i pokoju. Funkcja ta nie była ani ława, ani przyjemna, a przede wszystkim nie wiązała się z władzą, jaką wyobrażali sobie kandydaci na króla. Ani Hobbes, ani Locke nie przewidywali takiej funkcji władcy. Koncepcja z *Artykułów* wyprzedziła o dwieście lat Europę, tworząc pierwszy nowożytny system monarchii konstytucyjnej.

Dwa następne artykuły ustalają sprawy merytoryczne związane z ilością reprezentantów z danego województwa, co z punktu rozważań filozoficznych nie jest interesujące. Ciekawy jest natomiast artykuł dziewiąty z kolei, traktujący o zwoływaniu sejmu nie rzadziej niż co dwa lata. Czynność ta leży w gestii króla i jest to jeden z nielicznych przywilejów, jakie mu przysługują.

---

<sup>7</sup> „O wojnie albo ruszeniu pospolitym nic zaczynać nie mamy, mimo pozwolenie Sejmowe wszech Stanów, ani za granice Koronne obojga narodu Rycerstwa Koronnego wojennym obyczajem wywodzić żadnym sposobem, ani prośbą Naszą Królewską, ani płaceniem pięci grzywien *super hastam*, My i Potomkowie nasi Królowie Polscy nie mamy i słowem naszym Królewskim przyrzekamy. Wszakże jeślibyśmy za uchwałą Sejmową ruszenie pospolite uczynili, jednak nie dłużej mamy dźierać poddanych naszych na miejscu, tam kędy im wiciami ostatecznymi, to jest listy wojennymi, czas i miejsce oznaczemy, jeno dwie niedzieli. A jeślibyśmy za pozwoleniem wszech Stanów za granice poddane swe wywieść chcieli, a oni Nam tego dobrowolnie dozwolili, tedy na każdego z osobna jezdnego, żadnej osoby nie wyjmując, także i szlachcica pieszego wojnę służyć powinnego, powinniśmy im dać niż się z granic ruszymy po pięci grzywien, a nie mamy ich dłużej trzymać na żołdzie tych pięci grzywien jeno ćwierć roku, rozdziału żadnego na części wojsk, tak wielkiego jako i małego nie czyniąc między nimi. A jeślibyśmy ich do dwu niedzieli nie ruszyli za granice, tedy przy nas dłużej trwać nie będą powinni. A czasu wojny będziemy potrzeby wszystkie kosztem swym odprawować, jako działa, prochy, puszkarze, draby i straż wszelaką”.

Punkt dziesiąty jednak znowu ukazuje ograniczenia władzy królewskiej. Król nie może wykonywać żadnych działań jako osoba prywatna. Staje się niemalże zakładnikiem swojego urzędu i przestaje być osobą prywatną. Cięży na nim zakaz posługiwania się inną niż państwowa pieczęcią, pojawia się swostego rodzaju wchłonięcie osoby prywatnej przez urząd, jaki piastuje.

W miarę dalszej lektury, zakazów i nakazów pojawia się coraz więcej. Władca nie może zmieniać prawa lokalnego. Król-elekt zostaje systemem prawnym i nie ma możliwości wprowadzania zmian. Poza jego zasięgiem jest również możliwość wprowadzania obcokrajowców na dwór. Ten fragment można interpretować dwojako: zarówno jako rodzaj izolacjonizmu w stosunku do reszty Europy (zrozumiałego, jeżeli zna się historię tego okresu, a w szczególności problemy tarć między wyznaniem), jak również jako przeświadczenie, że sprawy polskie powinny leżeć w rękach Polaków.

Tendencje do izolowania się od reszty świata wynikały ze sposobu myślenia panów braci. Uważali oni, że Rzeczpospolita jest jednym z najbardziej rozwiniętych krajów na świecie, o najwyższej kulturze i bogactwie. Wbrew współczesnym odczuciom, było w tym wiele prawdy. Słynna delegacja do Francji z roku 1573 utwierdziła szlachtę w tym mniemaniu. Trafili do kraju biednego, targanego religijnymi sporami, gdzie nie mogli się porozumieć w uniwersalnym języku ludzi światłych – łacinie; kraju, w którym barbarzyńscy mieszkańcy nie kąpali się i nie używali widelców. To wszystko mogło napawać polską delegację głęboką niechęcią. Szlachta, przywykła do obcowania z kulturą antyczną i bogactwem (istnieją podania o rozsypywanych na paryskich ulicach przez polskie poselstwo złotych dukatów), musiała czuć się wręcz zażenowana. Obce wpływy najzwyczajniej w świecie nie interesowały Rzeczypospolitej, gdyż sądziła, że na tle tkanych złotem kontuszy, francuskie stroje będą wyglądały blado.

Król, jakkolwiek może wydać się to dziwne, nie miał wedle zapisów *Artykułów* dostępu do atrybutów władzy. Korona, jako własność państwowa, a nie królewska, spoczywała w skarbcu. Zapis ten wyraźnie podkreśla faktyczną funkcję, jaką sprawuje władca w Rzeczypospolitej szlacheckiej. Podobnie jak każdy inny urząd w państwie, urząd króla polegał na pełnieniu służby publicznej (na wzór urzędów w starożytnym Rzymie). Wielu władców prawdopodobnie nie mogło (albo nie chciało) pojąć tej właśnie osobliwości. W czasach, kiedy Europą rządili władcy absolutni, np. we Francji, tudzież wręcz despotyczni, jak na Kremlu, Polska wybrała system antycznej republiki, najbliższy wizji Arystotelesa. Władca, który by chciał zmienić taki stan rzeczy, spotykał się ze sprzeciwem.

Artykuł siedemnasty, chociaż w pełni wpisuje się w filozofię Rzeczypospolitej, jest jednak najbardziej krótkowzrocznym ze wszystkich zapisów i najbar-

dziej brzemienym w skutki. Zawiera się w nim zakaz obkładania podatkiem szlachty bez zgody Sejmu. Można oczywiście zrozumieć sprzeciw szlachty wobec corocznego wpłacania pieniędzy do wspólnej kiesy. Z powodów czysto pragmatycznych – nikt przecież nie lubi wyzbywać się ciężko zarobionych pieniędzy, w szczególności jeżeli ma przypuszczenie, że pieniądze te mogą zostać spożytkowane na prywatne sprawy władcy albo, co gorsze, na nikomu niepotrzebną wojnę (na przykład o Inflanty). Z drugiej strony każdy stały przymus, w jakiegokolwiek sprawie, ograniczałby bezwzględną wolność szlachty, wolność ograniczoną jedną tylko instancją – Bogiem. Panowie bracia nie mogli pozwolić na tak jawne pogwałcenie ich prawa. Coroczne płacenie podatków zrównywałoby ich poniekąd z chłopami, którzy musieli odrabiać pańszczyznę. Taki przymus jest z zasady dla innych – szlachta robi wszystko dobrowolnie.

Wracając do nałożonych na króla obowiązków – wedle zapisów artykułu osiemnastego, nie miał on nawet prawa, bez zgody Rady Koronnej, wybrać sobie żony. Taki zapis jednoznacznie ukazuje, jak bardzo zasiadanie na tronie było służbą publiczną, pełną wyrzeczeń i utrudnień. Król nie miał praktycznie władzy decydowania o swoim życiu i to on zrzekał się świadomie swojej wolności, aby móc nadzorować państwo.

Ostatni zapis *Artykułów henrykowskich* podkreśla, jak ważna dla szlachty była złota wolność, a sama możliwość wypowiedzenia posłuszeństwa stała się żrenicą oka polskich stanów władających. Podobne zapisy, chociaż odnoszące do innych warunków, znajdują się zarówno w pismach Hobbesa<sup>8</sup>, jak i Locke'a<sup>9</sup>. U pierwszego obywatela mogą wypowiedzieć posłuszeństwo w sytuacji, gdy nie zostaje zapewnione podstawowe prawo naturalne – prawo do zachowania życia. U drugiego bunt jest możliwy, jeśli władza nie respektuje własności prywatnej i nie zapewnia bezpieczeństwa.

W Rzeczypospolitej szlacheckiej sytuacja wygląda zdecydowanie bardziej radykalnie. Jeżeli którykolwiek artykuł zostanie złamany, szlachta ma prawo wystąpić przeciw królowi. Zapis ten brzmi dziś strasznie, w dużej mierze dzięki świadomości późniejszego rozpadu Rzeczypospolitej. Jednak czy naprawdę był aż tak zły? Czy nie dzięki niemu,

---

<sup>8</sup> „Jeżeli suweren rozkazuje człowiekowi (choćby ten został sprawiedliwie skazany), by sam siebie zabił, zranił albo okaleczył; albo żeby nie stawiał oporu tym, którzy na niego napadają, albo żeby powstrzymał się od przyjmowania pożywienia, oddychania, przyjmowania lekarstw, czy też innych jakichś rzeczy, bez których nie może żyć, to ten człowiek ma wolność, by się nie słuchać” (Th. Hobbes, *Lewiatan*, przeł. Cz. Znamierowski, Warszawa 2005, s. 304).

<sup>9</sup> „W tym przypadkach Barclay, ten wieki szermierz absolutnej monarchii, zmuszony jest przyznać, że można królowi stawiać opór i że ten przestaje być królem. Krótko mówiąc, by nie mnożyć już przypadków, wszędzie tam gdzie nie jest on upoważniony do sprawowania władzy, nie jest już królem, można więc stawiać mu opór” (J. Locke, *Dwa traktaty o rządzie*, dz. cyt., s. 334).

w ostatecznym rozrachunku, żaden z polskich władców nie został powieszony, zgilotynowany czy ścięty? Możliwość wolnego sprzeciwu studziła agresję wobec króla. Skoro można było pohamować władzę w sposób legalny, nie było potrzeby sięgania po radykalne środki. Rzecz jasna, zapis ten zawierał się w całej umowie społecznej *Artykułów* z konieczności. Wolność szlachecka nie pozwalała na jakikolwiek absolutyzm, musiała istnieć możliwość czynnego reagowania przeciwko poczynaniom władcy. Król siedział na beczkach z prochem, a każdy z jego ruchów mógł stać się iskrą. Oczywiście poza wieloma przypadkami nadużyć, zdarzało się, że to szlachta studziła królewskie zapędy. Przykładem pilnowania dobra państwa przez szlachtę był rokosz Zebrzydowski z lat 1606–1607, kiedy pohamowano prywatne zakusy Zygmunta III Wazy wobec Szwecji. Artykuł dwudziesty pierwszy ukazuje jeszcze jedną stronę polskiej umowy społecznej – to nie na królu spoczywa odpowiedzialność za państwo, ale na obywatelach. Podejście niezwykle nowatorskie w tamtym okresie na tle innych krajów – panowie bracia u steru rządów poważnie traktowali swoją rolę i przekonanie, że Rzeczpospolita jest nierozdzielną Rzeczą-Wspólną.

### *Pacta conventa*

*Artykuły henrykowskie* to nie jedyny dokument, jaki musiał podpisać przyszły władca Polski. Drugim były *Pacta conventa*, traktowane na równi z *Artykułami*. W przeciwieństwie jednak do tych pierwszych (których zapisy dotyczyły zarówno sejmu, jak i władcy), *Pacta* kierowano wyłącznie do króla. Część postulatów pokrywa się z postanowieniami zawartymi w poprzednich dokumentach, można zatem wnioskować, że szlachta przywiązywała do owych zapisów szczególną wagę. W sprawie autorów problem jest praktycznie taki sam jak poprzednio, nie ma bowiem jasności, kto jest odpowiedzialny za treść dokumentu.

Pierwszy akapit może wprowadzać zamęt wobec wcześniejszych postanowień. Po wszystkich zapisach o tolerancji religijnej dla wszelkich wyznań, okazuje się, że król Polski musi być wyznania katolickiego obrządku rzymskiego. W stosunku do postanowień *Artykułów* fakt ten może zdumiewać, jest to jednak błędne odczucie. Rzeczpospolita miała być otwarta na różnorodne wpływy obce, jej trzon jednak stanowili szlachcice-Sarmaci, czujący się spadkobiercami Cesarstwa Rzymskiego. Rzeczpospolita miała być konsolidacją wielu różnych kultur, ale pod przewodnictwem Korony, która była państwem katolickim. Początek *Pacta conventa* prezentuje się interesująco również w zestawieniu z pomysłami Locke'a i Hobbesa. Ten drugi twierdził, że wybór religii należy do suwerena, a obywatele muszą się z tym pogodzić. W każdej

sytuacji wybór należy do władzy, bez względu na to, czy będzie to monarchia, oligarchia czy demokracja. U Locke'a król nie ma prawa ingerować w sferę wyborów religijnych obywateli, która pozostaje poza jego zasięgiem, podobnie jak sfera własności prywatnej. Natomiast w Rzeczypospolitej Obojga Narodów to władca podporządkowuje się obywatelom i z konieczności musi przyjąć wyznanie rzymsko-katolickie. Podkreśla to po raz kolejny urzędowy charakter władzy królewskiej. To władca jest dla kraju, a nie kraj dla władcy, jak w pozostałych propozycjach.

Dalsze zapisy to kolejne ograniczenia królewskiej władzy, np. zakaz zawierania małżeństw bez pozwolenia Rady Stanu. Jeśli chodzi o małżonkę króla, nie mogła ona mieć żadnych przywilejów jako żona władcy Polski, natomiast podobnie jak on, miała obowiązek przynależenia do Kościoła katolickiego. Nakazy i zakazy rozciągają się również na dzieci królewskie. Przede wszystkim nie zyskują one żadnych praw do dziedziczenia tronu po swoim rodzicu. Pierworodny syn uzyskuje prawo zasiadania przy ojcu na sejmach, jednak bez możliwości zabierania głosu. Potomkowie króla stoją więc w gruncie rzeczy niżej w hierarchii niż szlachta. Nie mogą uzurpować sobie jej praw, zadowalając się jedynie równością w prawie bez prawa głosu.

Król nie jest jednak całkowicie pozbawiony przywilejów. Może wykupić część ziemi dla siebie lub dla swoich dzieci. Istnieje tu oczywiście pewne „ale”... Liczba posiadłości królewskich nie może przekraczać liczby zapisanej w *Pacta*. Daje to pewną wolność władcy, jednak, jak widać, ograniczoną. Warto zwrócić uwagę na fakt, że misja (można już właściwie użyć takiej terminologii), jaką jest królowanie, dotyczy również rodziny władcy. Potomkowie mogą dziedziczyć prywatne ziemie króla tylko wtedy, gdy pozostaną w kraju, lub poza granicami Rzeczypospolitej nie będą pełnili żadnej funkcji. Zapis ten zręcznie rozwiązuje problem posiadania ziemi na terenach Rzeczypospolitej i zapobiega ewentualnemu rozczłonkowaniu ziem przez inne kraje. Dzięki temu (w teorii) unikano ingerencji obcej w stan posiadania szlachty i zapewniano nierozzerwalność państwa. W sytuacji, kiedy królewicz czy królowna posiada ziemie w kraju i jednocześnie łamie jedno z postanowień, ziemie owe miały być skupowane. Niejasnym jest, kto miałby je kupować, *Pacta* milczą o tym. Prawdopodobnie mogli to być zarówno wojewodowie, jak i szarzy szlachcice.

Thomas Hobbes dawał suwerenowi niemalże nieograniczoną władzę. Mógł on ustanawiać własne prawa, a w imię zachowania życia obywateli łamać już ustanowione. Dzierżył niepodzielną władzę nad obywatelem. Zaś w Rzeczypospolitej szlacheckiej władca nie ma prawa więzić obywateli bez wyroku sądowego. Autorom najprawdopodobniej chodziło o to, by w jak największym stopniu powstrzymać absolutystyczne zapędy króla, mogące zagrozić ich wolności. Woleli zawczasu obłożyć zakazami władcę, niż potem żałować. Również kolejny zapis chroni złotą wolność szlachty. Koronowana głowa nie ma

możliwości odbierania komukolwiek przywilejów bez wyroku sądowego, czyli funkcjonuje prawo domniemania niewinności. Zapis ze wszech miar ciekawy, ukazujący silne poczucie sprawiedliwości u szlachty.

Celowo podczas omawiania ominąłem jeden z przepisów, znajdujący się pomiędzy dwoma poprzednim. Rola władcy wydaje się w nim niezwykle wyraźnie zarysowana – król ma stać na straży sprawiedliwości w kraju. Nie może pozwolić na uciskanie słabszych przez możnowładców (magnatów). Ma pełnić rolę ojca, za którego jest często uważany. Praca wręcz benedyktyńska – zaprowadzenie ładu w kraju i czuwanie nad poszanowaniem w nim prawa.

Króla zobowiązuje się również do zachowania przepisów obowiązujących podczas prowadzenia procesów sądowych, aby podczas orzekania wyroków panowała równość w głosowaniu, a wyroki zapadały najwyżej do trzech dni. Zostaje mu natomiast dane prawo niezależnego osądu sprawy.

Litania zakazów i nakazów daje ciekawy obraz. Władca (co już wcześniej zostało napisane) nie może na swoich doradców mianować obcokrajowców – kolejne ograniczenie kompetencji króla, które hamuje absolutystyczne zapędy ze strony władcy. Nie może także używać pieczęci państwa w innej niż państwowa sprawie. Odebrano mu również możliwość ingerencji w formalne struktury ustawodawcze. Król zastaje ustanowiony porządek i jest zobowiązany zachować go podczas swojego królowania i po nim. Rzuca to trochę światła na stan naturalny w systemie szlacheckim. Inaczej niż u Locke'a i Hobbesa, brakuje w nim chaosu (a raczej został on zażegnany). Król, owszem, jest gwarantem spokoju i ładu, jednak jego osoba nie jest konieczna. W *Konfederacji* zapisano cel, dla którego obiera się króla – powstrzymanie chaosu, w który może popaść kraj (ale w którym faktycznie nie jest). Powstaje pytanie, czy przypadkiem obranie króla nie jest warunkiem wystarczającym, chociaż niekoniecznym, do utrzymania ładu państwa? Wydaje się, że właśnie taka była intencja autorów wszystkich trzech zapisów. Monarchia to tylko jedna z możliwych dróg zachowania spokoju (i widać, mimo wszystko, że dosyć skuteczna).

W stanie szlacheckim króluje równość. Czy to „szarak na zagrodzie”, szablą podpierający płot, czy sam pan Zamoyski, prawa mają równe. Podobnie jak kraj, również stan szlachecki stanowi nierozzerwalną całość, i władcy nie wolno wprowadzać poróżnienia między panów braci. Nie może nadawać tytułów swoim ulubieńcom (w późniejszym okresie zabrano mu również możliwość nobilitacji do stanu szlacheckiego, argumentując to sprzeciwem wobec wprowadzania do szlachty kucharzy i golibrodów królewskich). Równość odgrywa niezwykle ważną rolę w sposobie myślenia szlachty, bowiem nierozzerwalnie wiąże się z wolnością (wartością świętą). Brak hrabiów i księżyat uspokajał stan szlachecki, który za wyznacznik swojej wartości uważał dokonania, a nie tytuły. W Rzeczypospolitej patrzono bardzo nieprzychylnie na wywyższanie się wewnątrz stanu szlacheckiego. Chociaż wielu z panów braci specjalnie naj-

mowało się na służbę u obcych możnowładców, aby w ten sposób móc dopisać sobie tytuł hrabiowski bądź książęcy, nie spotykało się to jednak z powszechną aprobatą.

Aby zostać urzędnikiem w antycznym Rzymie, trzeba było być człowiekiem majątnym. Tak samo w Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Za piastowanie urzędów nie otrzymywano wynagrodzenia, a zarazem nałożono na króla zakaz pobierania opłat od możliwości pełnienia urzędu. Jakakolwiek funkcja w państwie miała być służbą *pro publico bono*, z pełną świadomością wyrzeczeń i trudów z nią związanych. Niełatwo było piastować urzędy w Rzeczypospolitej szlacheckiej, dlatego nie można było dopuścić, aby pełniły je osoby pragnące tylko zysków. Bycie hetmanem albo kanclerzem było nobilitacją samą w sobie, nie szły z nią w parze żadne korzyści majątkowe.

Kolejny punkt wyjaśnia, kto z panów braci staje się niegodny piastowania urzędów. *Pacta* wymieniają wszystkie osoby, którym udowodniono przestępstwa (wedle zapisu, każda z nich była traktowana na równi). Podkreślona zostaje tym samym równość szlachty wobec siebie nawzajem.

Król, jak już zostało napisane, ma stać na straży zastanego porządku. W ostatnich zapisach *Pacta conventa* jako jego zadanie wymienia się przestrzeganie, aby respektowane było prawo patronatu dla władz kościelnych na ziemiach z nadania królewskiego. Zobowiązany zostaje również do ścigania osób, które prawo to w jakikolwiek sposób łamią.

Tak wyglądały zapisy *Pacta conventa*, które przedstawiano każdemu z wybranych drogą elekcji władców. Jakby tego było mało, każdy władca musiał podpisać jeszcze osobne postanowienia, spisane tylko dla niego. Nie będę przytaczał tutaj *pacta* każdego z królów-elektów; ograniczę się tylko do tych, które przedstawiono Henrykowi Walezemu, aby na ich przykładzie wykazać, jak trudną rolę miał władca w Rzeczypospolitej Obojga Narodów.

Pierwszy król elekcyjny został zobowiązany do zawarcia umowy między Koroną a Królestwem Francuskim. Po pierwsze, Henryk Walezy miał wystawić cztery tysiące żołnierzy na wojnę z Moskwą, oraz dodatkowo opłacić ich półroczną służbę (wszystko za własne pieniądze), wybudować flotę bałtycką (również własnym kosztem), zapewnić dogodną wymianę handlową między Koroną a Królestwem Francuskim, wpłacić z własnych pieniędzy czterysta pięćdziesiąt tysięcy złotych polskich do skarbcza koronnego, spłacić długi państwa polskiego, przywrócić świetność Akademii Krakowskiej i zarazem wyedukować przynajmniej stu szlachciców w Akademii Paryskiej (oczywiście również za własne pieniądze). Dwór miał się składać jedynie z polskich szlachciców (całkowicie bez cudzoziemców), a przyszły król zobowiązywał się do przestrzegania zapisów zawartych w *Pacta conventa*.

Aby zostać królem Rzeczypospolitej, trzeba było praktycznie zrujnować się, wypełniając wszystkie zobowiązania – a potem nie móc rządzić...

## Zakończenie

W artykule chciałem pokazać, w jakim stopniu dokumenty prawne, które leżały u fundamentów całej Rzeczypospolitej Obojga Narodów, są podobne do późniejszych pism filozoficznych. Podobieństwa między Trzema dokumentami a teoriami umów społecznych spisanyymi przez Thomasa Hobbesa i Johna Locke'a nakazują przyznać, że można również w tym wypadku mówić w pewnej mierze o traktatach filozoficznych. Ich wymowa była, jeżeli zestawia się je z klasycznymi tekstami filozofii polityki, bardzo postępową i operowały one szerokimi horyzontami. Co więcej, można prześledzić również założenia metafizyczne, które stały za tymi pismami. Niemniej trzeba pamiętać, że praktyka polityczna często wyglądała zupełnie inaczej.

## Bibliografia

- Bernacki Włodzimierz, *Mysł polityczna I Rzeczypospolitej*, Arcana 2011.  
Budka Włodzimierz, *Kto podpisał Konfederację Warszawską 1573 r.?*, „Reformacja w Polsce” 1921, R. I, nr 4.  
Grzybowski Stanisław, *Henryk Walezy*, Wrocław 1980.  
Hobbes Thomas, *Lewiatan*, przeł. Cz. Znamierowski, PWN, Warszawa 1954.  
Locke John, *Dwa traktaty o rządzie*, przeł. Z. Rau, PWN, Warszawa 1992.  
*Polski Słownik Biograficzny*, t. 7, 9, 12, 16, 24, 37.  
*Volumina Constitutionum*, t. II: 1550–1609, Wydawnictwo Sejmowe, Warszawa 2008.

## Streszczenie

W moim artykule prezentuję inne niż zazwyczaj spojrzenie na trzy dokumenty z czasów Rzeczypospolitej Obojga Narodów (1573): *Pacta conventa*, *Artykuły henrykowskie* i akt *Konfederacji warszawskiej*. Zwykle rozważa się je jako dokumenty o charakterze wyłącznie legislacyjnym, ja natomiast spróbowałem przedstawić je jako pisma filozoficzne. Zwróciłem uwagę, że w wielu miejscach zapisy tych trzech dokumentów zbliżone są do rozwiązań spotykanych w klasycznych koncepcjach umowy społecznej. Pomysły w nich zawarte są bliższe rozumieniu umowy społecznej w ujęciu Johna Locke'a niż Thomasa Hobbesa, ale powstały kilkadziesiąt lat wcześniej niż *Lewiatan* (1651) i ponad sto lat przed *Dwoma traktatami o rządzie* (1690).